

LIST WIKTORA WOROSZYLSKIEGO DO WICEMINISTRA MIECZYSLAWA F. RAKOWSKIEGO

Pani Rollisonowa
 Pamięć Litości - ja wdowa! Panie Senatorze!
 Słyszałam, że zabili - czyż można, mój Noże! /.../
 Jego zbito - zlituj się - po katowsku zbito,
 S e n a t o r

Kto poulóżył, że go bili, nie wyjdzie na sucho,
 Kto mówił?

Pani Rollisonowa

... nury grube - przyłożyłam ucho /.../
 Ja głos jego słyszałam uszami własnymi - /.../
 Słyszałam, męczono go -

/Adam Mickiewicz: DZIADY, część III/

W tym samym dniu, w którym ukazała się Twoja kolejna wypowiedź o "polityce otwarcia" władz stanu wojennego i "świecie wymaginowanym", w którym żyją niewdzięczni twórcy kultury polskiej /"Podziały i zbliżenia" - "Polityka" nr 20 z 14 maja 1983 r./ - w szpitalu na Solecu umarł, nie odzyskując przytomności, skatowany przez "siły porządku" osiemnastoletni uczeń Grzesz Przemek, jedyny syn poetki Barbary Sadowskiej.

Jeszcze widzę Barbarę - siedemnastoletnią uczennicę nieśmiało przynoszącą pierwsze wiersze do redakcji "Nowej Kultury", potem widzę Grzesia w wózku dziecięcym, i jeszcze potem - widzę wrażliwego, wartościowego chłopca, czułego syna, autora waruszających młodzieńczych wierszy. To o Barbarze i Grzesiu pisalem parę lat temu, że "przestałem się o nią bać, kiedy zobaczyłem tego syna, ogarniającego ramieniem jej kruchość, i ją, składającą mu głowę na piersi, bo zobaczyłem, że wreszcie ma swojego mężczyznę i opiekuna..." "Człowiek się rodzi" - "Więź", maj 1979/.

Jakże się myliłem - nie wolno przestać się bać, nie wolno uwierzyć w bezpieczeństwo i spokój. Oto niepełna chronologia wydarzeń dwóch ostatnich tygodni. W przeddzień 1 maja Barbarę Sadowską i jej syna, mającego właśnie zdawać maturę, zabrano z domu, jak wielu innych obywateli we wszystkich miastach PRL, i zatrzymano na 48 godz. w areszcie, ażeby swoją wolnością nie obrażali atmosfery Święta. 3 maja wieczorem Barbarę Sadowską - współpracownicę Prymasowskiego Komitetu Pomocy - brutalnie pobito, jak inne znajdujące się tam osoby, banda zbirów w cywilu, która wtargnęła do kościoła św. Marcina przy ul. Fiwnej. W następnych dniach Grzesz Przemek zdawał maturę. Zdążył zdać polski i matematykę, został mu ostatni egzamin, 12 maja wieczorem zatrzymano na Starym Mieście i doprowadzono do komendy MO przy ul. Jesuickiej. Świadkowie słyszeli zza ściany jego zwierzące wycie. Po krótkim czasie znalazł się w szpitalu. Chirurgzy, którzy otworzyli chłopcu brzuch, nie mieli już nic do roboty: w środku była krwawa miazga, ani centymetra nadającego się do wykonania przetoki. Wychodzący z sali operacyjnej lekarze - nieczęsto się to zdarza - płakali nad wymyślnie zamaskowanym chłopcem.

Piszę ten list, nie żeby sztychować Twojego "świata realnego", który przeciwstawiasz naszemu "świata wymaginowanemu", ale żeby z całą powagą zapytać, co Ty i Twój współzrządzający zamierzacie uczynić dla położenia kresu bestialstwu! Nie sądzę, żeby sprawiało trudność wykrycie i ukaranie w majestacie prawa morderców syna mojej przyjaciółki, syna tego umęczonego kraju, tego zdesperowanego społeczeństwa. Chociaż naturalnie nie nie wykrzemił Zamordowanego i nie ukoi cierpienia Matki, chcę wiedzieć, czy Ty osobiście użyjesz wszystkich swoich wpływów, żeby - inaczej niż tylekroć przedtem - przynajmniej tym razem stało się zadość elementarnej sprawiedliwości. I co zostanie uczynione, żeby ludzi wiadomych służb wyzwać z prawa do okrucieństwa, zdecydowanie cofnąć zachętę do okrucieństwa, a jakieś zdają się coraz suchwalej korzystać? Co zostanie uczynione, żeby młodzież polską, nasze dzieci, przestano wreszcie traktować jak wroga nr 1 naszego państwa, tropioną zwierzynę, cel kalezcy i zabijających ciosów na ulicach miast i za nieopracowanymi murami?

Od odpowiedzi na te pytania więcej dzisiaj zależy, niż od czasych deklaracji, mów i polemik, którymi usiłują się zagłuszyć jaki torturowanych i mordowanych.

Warszawa, 16.V.1983 r. Wiktor Woroszyński